

Niepublikowany zapis spotkania z Joshuą Sobolem i Szewachem Weissem, którzy 24 listopada 2003 roku byli gośćmi Sceny Verbum Teatru Nowego i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Poznaniu. Spotkanie, 55. w cyklu Sceny Verbum, odbyło się na Dużej Scenie Teatru Nowego w Poznaniu. Tematy poruszane podczas tego spotkania nabierają aktualności w sytuacji wyzwań politycznych stających obecnie przed Izraelem, a także dyskusji związanych z pamięcią Jana Pawła II w Polsce.

SZTUKA I INNE WEHIKUŁY KOEKZYSTENCJI

Z Szewachem Weissem i Joshuą Sobolem
rozmawia Sergiusz Sterna-Wachowiak

Sergiusz Sterna-Wachowiak: *Gościmy dzisiaj światowej sławy dramaturga izraelskiego Joshuę Sobolę, autora legendarnego Ghetta, oraz niezwykle pisarza i polityka, profesora Szewacha Weissa, ambasadora Izraela w Polsce. Panu Sobolowi towarzyszy tłumaczka Agnieszka Piasna. Będziemy rozmawiali o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości dialogu żydowsko-polskiego w perspektywie indywidualnego doświadczenia, w świetle panów biografii duchowej, twórczości i życia. Korzenie, historia i dzieciństwo są tymi pierwiastkami biografii, które do dzisiaj rzutują na panów wybory i dzieła. Chciałbym jednak, abyśmy rozmawiali nie tyle o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, ile – jak mówił Augustyn z Hippony – o teraźniejszości przeszłości, teraźniejszości teraźniejszości i teraźniejszości przyszłości. Szewach Weiss jest autorem ponad trzydziestu książek z zakresu polityki, socjologii, zarządzania i samorzą-*

du, lecz również kilkunastu książek dla dzieci i młodzieży. Ale profesor Weiss mówi o sobie, że przede wszystkim jest przedwojennym polskim Żydem, a my dodajemy, że wielkim przyjacielem Polaków. Pierwsza odsłona naszej dysputy powinna więc dotyczyć korzeni, które w przypadku obu panów sięgają Polski.

Szewach Weiss: *Wolałbym, żeby mój przyjaciel Joshua Sobol odpowiedział pierwszy. Mnie bardzo ciekawi, jak on się ma ze swoimi korzeniami.*

Joshua Sobol: *Moje polskie korzenie wywodzą się od babki, która pochodziła z Białegostoku, i jej męża, mojego dziadka, który pracował tam w fabryce tekstylnej; była to rodzina proletariacka z Białegostoku. Babka należała do żydowskiej, socjaldemokratycznej partii Bund. Bundowcy wierzyli w integrację żydowskiej klasy pracującej w rewolucji socjalistycznej, która niebawem nastąpi. Mieli też nadzieję na autonomię*

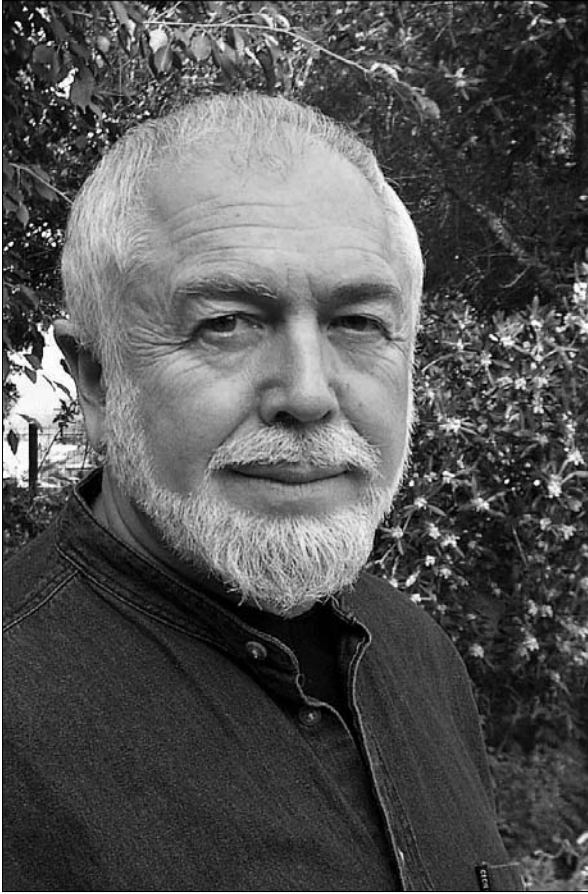
kulturową, która byłaby dana czy zagwarantowana proletariatowi żydowskiemu po rewolucji i która byłaby ufundowana na jidysz jako narodowym języku Żydów. Babka opowiadała mi, że kiedy była bardzo młoda, poszła na spotkanie z jednym z liderów Bundu, który powiedział, że krew żydowska będzie smarem w trybach międzynarodowej rewolucji. Postanowiła wówczas opuścić Bund, gdyż nie chciała, by jej krew była smarem w jakichkolwiek trybach. Stała się syjonistką, a niedługo potem wyemigrowała z mężem do Palestyny; było to w 1934 roku. Dziadek zmarł krótko przed moim przyjściem na świat, a urodziłem się w roku 1939, tydzień przed wybuchem II wojny światowej. Noszę imię dziadka Joshuy i kiedy zacząłem mówić – od razu uczono mnie władać dwoma językami i poza hebrajskim, dzięki babce, wyrastałem w kręgu języka jidysz.

Kiedy miałem pięć, sześć lat, babka nauczyła mnie także czytać i pisać w jidysz, co umożliwiło mi bezpośredni, głęboki kontakt z literaturą tworzoną w tym języku, głównie na ziemi polskiej. Spośród autorów, z których dziełami się zapoznałem, oprócz klasyków z Szalomem Abramowiczem zwanym Dziadkiem na czele, muszę wymienić poetę Mordechaja Gebirtiga, który urodził się, wychował i całe życie spędził na Kazimierzu w Krakowie. Jego wiersze i muzyka, którą do nich komponował, jego pieśni bardzo do mnie przemawiają, od kiedy tylko się z nimi zapoznałem. Gebirtig, z zawodu prosty stolarz, wyraża bolesny podział ludzi na biednych i bogatych. W dzisiejszych czasach ten podział ma jeszcze większe znaczenie, przepaść między bogatymi a biednymi wciąż rośnie i to, jak sobie z tym poradzimy,



Szewach Weiss: – Kto powiedział, że dobre życie to musi być cały czas wesole życie? Kto powiedział, że być wesółym jest wesóło? Kto mnie może przekonać, że być smutnym to nie jest ludzkie? Fot. Cezary p., Wikimedia CC BY-SA 4.0

będzie decydujące dla przyszłości. Takie są moje polskie korzenie i przekonania, które w niemałej mierze zawdzięczam młodzieńczym ideałom i doświadczeniom politycznym mojej babki; staram się je zawrzeć i wyrazić w swojej twórczości. Być może napiszę sztukę o życiu Gebirtiga, pełną jego poezji, muzyki i życia żydowskiego *sztetla*, w którym wyrósł on na polskiej ziemi. Pragnę, aby było to ważne, emocjonalne wydarzenie, ukazujące interakcję między duszą żydowską i polską. Na początek, w 2000 roku, Teatr „Yiddishpiel” w Tel Awiwie wystawił mój musical *Gebirtig*.



Joshua Sobol: – Wygląda na to, że nasz świat zaczyna w różnych miejscach płonąć. Większość ludzkości patrzy na to z zafascynowaniem rękami i nic nie robi, tylko krytykuje kogoś, kto coś robi. Fot. archiwum prywatne pisarza, facebook.com

– Abramowicz podpisywał się pod swoimi powieściami jako Mendele Mojcher Sforim, czyli Mendel Sprzedający Książki. Był trochę jak Szewach Weiss, który przed zakończeniem swej misji ambasadora Izraela w Polsce zawarł swoje przemyślenia w książkach, rozwieszonych w bagażniku samochodu, aby dotarły szerzej do czytelników podczas wykładów i spotkań autorskich¹. Tamten Mendel Sprzedający Książki pochodził z pogranicza Ukrainy i Białorusi, ten pochodzi z Borysławia niedaleko Truskawca. Pana korzenie są, zdaje się,

jeszcze bardziej skomplikowane niż korzenie Joshuy Sobola.

Sz.W.: Nieprzypadkowo chciałem usłyszeć mojego przyjaciela Joshuę, bo jego opowieść o korzeniach jest bardzo ciekawa i nawet trochę podobna do mojej. Jego Białystok, pogranicze jednak, mój Borysław, Małopolska, Galicja, też wielojęzyczna, multikulturowa, wieloetniczna, różnowyznaniowa. Żyli tam, w moich rodzinnych stronach, Polacy, Żydzi, Ukraińcy, Niemcy. A my z Joshuą jesteśmy dzisiaj razem tutaj, w Wielkiej Polsce, w Wielkopolsce. Coś ciekawego.

Rodzina Joshuy należała do Bundu, było to towarzystwo lewicowe, międzynarodowa partia socjalistyczna, związana wiarą w internacjonalizm. Do dzisiaj, gdy rozmawiam z moim ukochanym bohaterem, Markiem Edelmanem – on, znany bundysta, przechodzi zawsze na jidysz, bo chociaż władza piękną, bogatą polszczyzną, między sobą lepiej nam się mówi po żydowsku. I Marek Edelman powiada, że myśmy zwyciężyli. Nie: Żydzi zwyciężyli, bo my, Żydzi, nie żyjemy, ale nasza idea zwyciężyła. No jak? A co znaczy Unia Europejska, jeśli nie internacjonalizm? Taki, że każde państwo

i każdy kraj będzie miał swoją autonomię kulturalną, a reszta będzie wspólna, tak? No, ciekawa sprawa.

Rodzina Sobola wyjechała do Palestyny jako syjoniści, bo jednak straciła wiarę w bundyzm. Z kolei mój ojciec był związany z ruchem syjonistycznym, należał do partii syjonistycznej, już się przygotowywał do wyjazdu. Trzeba powiedzieć, że w tamtych czasach do wyjazdu należało się przygotować, zmienić zawód. My mieliśmy dom handlowy, ale ojciec już sobie przygotowywał zawód i był na pierwszym kursie kierowców w Borysławiu, żeby wrócić do kraju jako proletariusz, a nie handlarz. Nie wiem, czy w Borysławiu był wtedy w ogóle jakiś samo-

¹ Zob. Ziemia i chmury. Z Szewachem Weisssem rozmawia Joanna Szwedowska, Sejny 2002, oraz Szewach Weiss, Czas ambasadora, redakcja i wybór tekstów: Joanna Szwedowska, Kraków 2003.

chód, ale kurs był. My, syjoniści, w końcu nie wyjechaliśmy, a oni, bundyści, wyjechali. Prawdopodobnie brakowało certyfikatów, bramy były przyknięte, w Palestynie rządziła Wielka Brytania, trudno było dostać się tam oficjalnie. To jedna sprawa. Joshua opowiada, że nosi imię swojego dziadka, który zmarł krótko przed jego narodzeniem. A ja noszę imię po mojej babce, która zmarła rok przed moim narodzeniem i miała na imię Szewa. A Szewach to odpowiednik Zenona. Moje korzenie w Polsce są trochę dłuższe, bo wyjechałem stąd, mając dziesięć lat. I ja też mówię w jidysz, jak u nas w domu. Język polski był nam znany i używaliśmy go, ale między sobą, z dziadkiem, babką, ciocią, wujkiem, kuzynami – to było tradycyjne, rodzinne – mówiło się w jidysz. W całym cesarsko-królewskim imperium habsburskim modliliśmy się w jidysz.

Mój ojciec kończył szkołę handlową z językiem niemieckim w Drohobycz. Kto w tamtych czasach i miejscach chciał pokazać, że jest akademikiem i człowiekiem bardzo kulturalnym, używał języka Siegmunda Freuda, Alberta Einsteina, Franza Kafki, Gershoma Scholema. Nawet Szmuel Czaczkes z Buczacza, który pisał pod pseudonimem Agnon, nasz znany pisarz, laureat literackiej Nagrody Nobla, który na pewno mówił pięknie w jidysz i po hebrajsku, długie lata żył w Berlinie i też używał i tu, i tam niemieckiego, języka Hannah Arendt i wielu innych Żydów. Moje korzenie są trochę takie same, ale jednak inne niż Joshuy. Te bezpośrednio moje to Karpaty, nafta, Borysław niedaleko Truskawca, ulica Zielona, las koło naszego domku. Tam przed wojną, gdy byłem dzieckiem, z ojcem, mamusią, bratem, siostrą organizowaliśmy w soboty czy w niedzielę pikniki. Pamiętam kanapki mojej mamy, prawdopodobnie polsko-ukraiński świeży chleb, grube kromki, dwa kilo masła, trzy piętka sera i pięć piętka szprotki, no i kawa, mleko, herbata, i smalec od mojej babki, czasami pierogi. Ale Truskawiec pamiętam i dlatego, że podczas okupacji niemieckiej więzili tam nasze rodziny, Żydów, i tam ich zamordowali. Kazali wykopać swoje groby i zastrzelili obu moich dziadków, moich wujków, ciocię, kuzynów, kuzynki.

Nie ma jednej pamięci, gdy myślę o swoich korzeniach. Bo jest i podwójna ściana, w której ukrywaliśmy się przez siedem miesięcy, jest ślepa piwnica, w której spędziliśmy dwadzieścia jeden miesięcy. Wojna, Zagłada, spalenie jednej i drugiej synagogi, stracone dzieciństwo. Ale moje korzenie, czego nigdy nie zapomnę, to także Sprawiedliwi: Anna i Michał Góralowie, Maria Potężna, Julia Lasotowa, Roman Szczepaniuk, ludzie, którzy nas w Boryslawiu ratowali, ukrywali i karmili. Dwa, trzy dni ukrywaliśmy się też w kapliczce w ogrodzie sąsiadów, Góralów, i także w stodole. Dlatego kiedy prezydent Aleksander Kwaśniewski zaprosił mnie na uroczystość do Jedwabnego, pozwoliłem sobie spontanicznie dodać tam jeszcze jedno zdanie. Podkreślić, że znam też inne stodoły. Tak że te inne stodoły to są też moje korzenie. I takie stodoły, i inne stodoły.

– *Tyle pan pisze, tyle jest też w sztukach Joshuy Sobola atmosfery pogranicza kultur, narodów i wyznań, którą kształtowały w panach za dzieciństwa tamte czasy i miejsca. Ale był to zarazem czas nadchodzącej Zagłady. Czy koegzystencja kultur, narodów i wyznań na pograniczach była zbyt wątła, żeby się powszechnie przeciwstawić faszystowskiemu?*

Sz.W.: Nie było wystarczającej tolerancji, koegzystencja stała się trudna, mówiąc szczerze. Międzywojenna Polska była antysemitcka. Dopóki żył Piłsudski, było nam lepiej, bo on prawdopodobnie był filosemitą. Ale po śmierci Piłsudskiego rozpętał się dziki, endecki nacjonalizm, faszystowski, jeszcze przed jego śmiercią wprowadzano *numerus clausus* na uniwersytetach. Polacy nie mordowali wtedy Żydów, ale większość księży w kościołach wyrażała poglądy antysemitckie. Do dzisiaj w katedrze w Sandomierzu istnieje obraz, o ile wiem, już czterystuletni, na którym pokazują grupę Żydów w synagodze, mordujących polskie dziecko, bo jest im, czyli nam, Żydom, potrzebna krew do mac. Ja już tyle listów w tej sprawie napisałem, i do prymasa, i nawet do papieża. Papież nie odpowiedział, może nie miał czasu, nie wiem, a prymas odpowiedział, że mnie rozumie, ale to jest związane z mitami historycznymi. No tak, tylko że te mity miały okropny wpływ...

Chociaż, szukając szczerzej prawdy, trzeba powiedzieć, że aktywny, dziki antysemityzm, nie cofający się nawet przed zbrodnią, to był w Polsce import zagraniczny. Polacy prawie nie mordowali Żydów. Nie lubili nas, czasami wprost nienawidzili, ale polski antysemicki katolicyzm był tą samą religią, która z drugiej strony kazała swoim wyznawcom pamiętać przykazanie „Nie zabijaj”. Zresztą i między tymi, którzy ratowali Żydów, wśród Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, spotykamy czasem jakąś naleciałość antysemicką, co mimo wszystko nie przeszkodziło im ratować Żydów. To typowo polskie, bardzo ciekawe zjawisko, że Polacy mają w sobie jakieś poczucie sprawiedliwości. Tak że Zagłada – to jest import z Niemiec, eksportowy towar niemiecki. Obozy śmierci i nasze masowe groby tutaj, w Polsce, to są niemieckie, nazistowskie wyspy na polskich ziemiach. Ale mówiąc o tolerancji i koegzystencji, nie chcę też przesadzać w drugą stronę.

– *Historia opowiadana w musicalu Ghetto Joshuy Sobola, autentyczne dzieje teatryku żydowskiego, działającego w getcie w czas Zagłady, też toczy się w miejscu wielokulturowym, wielonarodowym i wielowyznaniowym: w litewsko-żydowsko-polskim Wilnie. Czy sztuka może być wehikułem koegzystencji w tak ciemnym czasie?*

J.S.: Napisałem tę sztukę w roku 1983 dla publiczności izraelskiej. Wciąż jest dla mnie niespodzianką, że widowisko spotkało się również z zainteresowaniem teatrów zagranicznych; *Ghetto* było produkowane w prawie każdym liczącym się kraju, od Stanów Zjednoczonych po Japonię, Kanadę, Finlandię². Rozmawiałem z ludźmi, którzy widzieli tę sztukę i rozumiałem, że to, co ich zafascynowało, to siła duchowego oporu, ponieważ moja sztuka w gruncie rzeczy mówi o duchowym oporze, przejawianym przez grupę aktorów w teatrze w wileńskim getcie. Zanim napisałem *Ghetto*, spotykałem się

z osobami, które przeżyły Zagładę w Wilnie i wielu z nich podkreślało ważność teatru jako placówki, która zachowała wartości. Jeśli w ogóle można próbować zrozumieć cel nazistów, to chcieli oni zgładzić moralność, znieść poczucie jedności, osadzone w wartościach. To, że mieszkańcy getta mogli się w tej sytuacji zgromadzić, usiąść we wspólnocie i obejrzeć przedstawienie, grane przez aktorów mieszkających z nimi tutaj, w tych samych, nieludzkich warunkach – dawało ludziom wiarę, że jest coś silniejszego niż ich los. Że mogą wszystko przetrwać.

Wierzę, że wszyscy mamy poczucie wartości ducha ludzkiego i pewność, że musimy go chronić. Musimy chronić ducha przed wszystkimi próbami wykorzystania go albo nawet zniszczenia. *Ghetto* w dużej mierze o tym opowiada. O aktorach, którzy zdają sobie sprawę, że poezja, piosenki, taniec, sztuka to wszystko razem jest wielką wartością i może zostać przekazane. *Ghetto* jest nadal wystawiane w wielu teatrach na świecie, także w teatrach uniwersyteckich, na scenach młodzieżowych, niedawno miało premierę w Turcji, w Ankarze. Wierzę, że dla ludzi współczesnych przesłanie mojej sztuki jest ważne, skoro znowu zaznajamamy czegoś takiego jak pranie mózgu, gdy swego rodzaju propaganda usiłuje nam wmówić, że jest coś ważniejszego niż człowieczy duch, ludzka dusza: fanatyczne idee, pieniądze, kariera. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że dusza ludzka jest więcej warta niż ambicje, religie, bogactwa, niż to wszystko, czym próbuje nam się ją zastąpić. Jako człowiek teatru czuję się członkiem wspólnoty, międzynarodowej wspólnoty artystów. Tworzywem jest dla nas dusza, język duszy; to właśnie materia, z którą chcemy pracować.

– *Panie profesorze, dzisiaj, ponad pół wieku po Zagładzie, kiedy jest dobrze, dlaczego zarazem jest tak źle? Skoro jest nam tak blisko, dlaczego zarazem tak daleko? W swojej książce Ziemia i chmury wybiera pan raczej chmury na niebie niż ziemię pod stopami z tym wszystkim, co naniosiła na nią historia. Mimo że paradoksalnie pisze pan o historii jako najważniejszej z nauk. Ryszard Kapuściński, jeżdżąc po świecie i rozmyślając, utwierdza się w przekonaniu, że z historii właściwie nikt nie*

² Oraz w Polsce, w przekładzie Bogdana Olewicza, inscenizacji i reżyserii Eugeniusza Korina, z muzyką i opracowaniem piosenek: Jerzego Satanowskiego. W spektaklu wykorzystano piosenki Abrahama Brudno, Kasryjera Brojdedo, Hirsza Glika, Szmerke Kaczergińskiego, Lejba Rozental, Abrahama Suckewera, Mojsze Wekslera oraz nieznanych autorów z wileńskiego getta. Prapremiera polska: 12 maja 1991, Teatr Nowy, Poznań.

wyciąga wniosków. Zagrożenia nie minęły bezpowrotnie.

Sz.W.: Tak, nie wybrałem tych chmur przypadkowo. Wyjechałem z Polski jako dziecko, a zapamiętany przeze mnie krajobraz stron rodzinnych jest związany z chmurami, z wędrownkami cieni chmur. Może rzeczywistość wspólne były na pewno chmury na niebie? Bo mówiąc o kulturze trzeba przypomnieć, że myśmy mieli inną kulturę, wy inną i nie zawsze istniały między nimi powiązania. Czy Polacy byli związani z kulturą żydowską? Żydzi byli bardzo związani z polską kulturą, z polskim językiem. Bruno Schulz był Żydem, został zamordowany w Drohobyczu jako Żyd, ale był mistrzem sztuki języka polskiego. Julian Tuwim tak samo, chociaż pisał też i na tematy żydowskie, był mistrzem języka polskiego i poezji polskiej. I tak dalej.

Chmury to melancholia, tak? Zdaje mi się, że melancholia to coś wspólnego, dobrze znanego i wam, i nam. Gdy do Polski przyjechał Teatr „Cameri” z Tel Awiwu z *Requiem* Hanocha Levina, po hebrajsku *Aszkawa* – polsko-żydowski, ja wiem, uniwersalny temat – to bardzo podobało się Polakom, bo razem naleźymy do międzynarodówki melancholików. Ja na przykład nie pamiętam, żeby moja mama kiedykolwiek się śmiała; nigdy śmiech, zawsze smutne oczy. Mój ojciec znał i często opowiadał ciekawe dowcipy, po polsku, lecz przeważnie w jidysz, ale nawet żydowski humor jest humorem smutnym. Pamiętam moją mamę, jak mówiła wtedy: „Meir, zostaw to, zostaw”. Zdaje się, że we mnie też jest smutek mojej mamusi, chociaż jak każdy człowiek śmieję się i chcę być wesoły. To są te polsko-żydowskie, wspólne chmury.

Może jeszcze coś – niebo. Bóg jest w niebie. Ale podczas II wojny światowej prawdopodobnie było wielkie zachmurzenie i może Bóg nie widział, co się tutaj dzieje? On jest zarazem twórcą chmur i dlatego to jest tak skomplikowane. Joshua Sobol powiedział mi, że to były czasy, kiedy Bóg umarł. Ja może powiem inaczej, przywołując filozofię znanego talmudysty, chyba najbardziej znanego dziś na świecie, Dawida Weissa, bardzo ortodoksyjnego religijnie Żyda, który zmienił nazwisko na hebrajskie i nazywa się odtąd Dawid Haliwne. W jednej ze swoich książek zamie-

ścił on swój życiorys, opisał Zagładę, mordowanie rodziny, i tak dalej, a zaraz potem – dialog z Bogiem. U was jest system katolicki, macie papieża Polaka, który jest naszym młodszym bratem, bardzo sprawiedliwym człowiekiem, może najbardziej sprawiedliwym dziś na świecie, z wielką siłą moralną. U was jest system, dyscyplina, papieska bulla. My jesteśmy sami, bez żydowskiego odpowiednika papieża, każdy rabin sam prowadzi dialog z naszym Bogiem, nasza religia jest demokratyczna. I patriarchowie prowadzili ten dialog, i chasydzi prowadzą bezpośredni dialog, i profesor Haliwne prowadzi dialog z naszym Bogiem, a jesteśmy prawdopodobnie dziećmi tego samego Boga. I on się pyta: „Dlaczego to się nam należało? Dlaczego były te chmury, dlaczego, Boże, nie widziałeś, i czy nie widziałeś?”. I ten religijny, ortodoksyjny Żyd kończy swoją książkę słowami: „Do dzisiaj czekam na odpowiedź”.

Tak daleko i tak blisko, powiedzieliśmy. Dlaczego blisko, dlaczego daleko? Bo do dzisiaj czekamy na odpowiedź. Ale może jest w tym coś, czy ja wiem, niesprawiedliwego? Antysemityzm był aktywny w całej Europie i cała Europa po Zagładzie stała się jednym wielkim jeziorem zastygłej żydowskiej krwi. Aktywne morderstwo narodu żydowskiego zaczęło się w Monachium, w Berlinie, a nie w Polsce, ale jak widocznie Bóg chciał, dokonało się na waszych ziemiach. Dlatego to jest tak blisko i tak daleko. Jak podkreśliłem, w Polsce istniał antysemityzm, Polacy mordowali Żydów w Jedwabnem, w innych miastach i miasteczkach, ale nie oni mordowali żydowski naród w Genocydzie. Antysemityzm istniał, było może osiem, dziewięć, piętnaście, dwadzieścia tysięcy szmalcowników, ale były miliony Polaków, którzy nie byli szmalcownikami. Byliście ofiarą faszyzmu, my byliśmy ofiarą faszyzmu i to powinno wyglądać zupełnie inaczej, lecz Zagłada dokonała się na polskich ziemiach. Dlatego tak daleko i tak blisko.

– *Chciałbym, żebyśmy porozmawiali o teraźniejszości teraźniejszości, co nie jest łatwiejsze niż rozmowa o teraźniejszości przeszłości. Joshua Sobol jest autorem sztuki Żydowska dusza*³. *Co to znaczy: „żydowska*

³ Joshua Sobol, *Noc Weinigera (Żydowska dusza)*, dramat, reżyseria: Gedaliah Besser, Teatr Miejski, Hajfa, prapremiera

dusza"? Czy istnieje dzisiaj coś takiego, jak żydowskość?

J.S.: (mówi do Szewacha Weissa po hebrajsku).

Sz.W.: On już odpowiedział po żydowsku. Powiedział mi: „ojojoi!” (śmiech)

J.S.: Jest taki żydowski dowcip. KGB przetrzymuje dwóch Żydów, nic nie mówią, nie odzywają się nawet do siebie, ale w pewnym momencie jeden wzdycha: „joj”. Ten drugi natychmiast go ostrzega: „Nie zdradzaj swych poglądów politycznych!”

Sztukę *Żydowska dusza* napisałem w roku 1981. Dotyczy bardzo młodego filozofa z Wiednia, pochodzącego z ortodoksyjnej rodziny żydowskiej, który był geniuszem; wiem, że był sławny i w Polsce. Nazywał się Otto Weininger i uznać go można za jednego z Żydów najbardziej nienawidzących swojego żydostwa. Pewien psychiatra próbuje zanalizować jego przypadek. Weininger jako dwudziestotrzylatek napisał rozprawę doktorską *Płeć i charakter*, krótko po wydaniu tej głośnej książki przeszedł na chrześcijaństwo, przystał do zboru protestanckiego, a sześć miesięcy później, 4 października 1903, popełnił samobójstwo. Nie wiadomo dlaczego. Wydaje mi się, że nie udało mu się rozwiązać problemu swojej bardzo konfliktowej tożsamości, która zawierała w sobie pierwiastek żydowski i równocześnie element bardzo antysemitki. Uwewnętrzniał antysemityzm i te dwie strony jego osobowości nie mogły koegzystować. Jego własny antysemityzm zmiażdżył jego żydowskość i Weininger się zastrzelił. Francuski żydowski poeta André Spire próbował to samobójstwo zrozumieć i zastanawiał się, dlaczego Weininger nie mierzył sobie w głowę, lecz w serce. Zanim odszedł, umierał w agonii przez dziesięć godzin. Spire powiedział, że Weininger zniszczył swoje żydowskie serce, ale nie chciał zniszczyć swojego żydowskiego umysłu. Pragnął, by jego żydowski umysł zanalizował proces umierania jego żydowskiego serca. Jak wiadomo, w psychoanalizie umysł, mózg reprezentuje męczyznę, a serce – kobietę. Weininger był nie tylko antysemitą, lecz również mizoginem. Bardzo

ciekawą notatkę na ten temat zostawił Freud, który skojarzył antysemityzm z silną awersją i strachem przed obrzezaniem, stwierdził więc, że Weininger nie mógł zaakceptować swojej żeńskiej tożsamości, bo identyfikował swoją żeńską część natury z judaizmem. Jego umysł identyfikował się z arianizmem.

Wierzę, że w dzisiejszym świecie bardzo dramatycznym wydarzeniem jest uwalnianie się feminizmu. Wydaje mi się, że cała zachodnia kultura z właściwą jej demokratyzacją i liberalizacją życia odnosi się również do uwalniania i liberalizacji płci kobiet. Sądzę, że pochodzi to z bardzo głębokiej tradycji żydowskiej, gdzie pierwiastek żeński jest niezwykle istotny. Jeśli zapytałby mnie pan, na czym polega judaizm, odpowiedziałbym, że jest to znaczenie matki, która jest co najmniej tak ważna, jak ojciec. Skoro rozmawiamy o teraźniejszości teraźniejszości współczesnego świata, zaryzykowałbym tezę, że są dziś kultury tak obawiające się uwolnienia i liberalizacji płci kobiet, że wciąż zakrywają kobiety od czubka głowy po pięty i rozdzielają je od mężczyzn, mając poczucie zagrożenia faktem, że kobiety domagają się uwolnienia. Wydaje mi się, że odrodzenie antysemityzmu, ku mojemu wielkiemu smutkowi, pochodzi z kultury muzułmańskiej. Sądzę, że fundamentaliści islamscy identyfikują emancypację kobiet z tym, co nazywają duchem judaizmu, swego rodzaju degeneracją judaizmu i wpływem tej degeneracji na inne kultury. Czyli moją odpowiedzią byłoby, że istnieje coś takiego, jak duch judaizmu. Wydaje mi się, że chodzi tutaj o totalną, całkowitą i zupełną równość między obu płciami.

Wierzę, że demokracja opiera się na zasadzie, że zachodnia kultura dąży do celu, którym będzie społeczeństwo, gdzie połowę wszystkich jego składowych zajmować będą i stanowić kobiety, i że znajdzie to odbicie w kulturze. Kobiety zadecydują o specyfice naszej kultury tak, jak teraz decyduje o tym męska część społeczeństwa. Nie jestem wobec tego zaskoczony, że mamy do czynienia z pewnym odrodzeniem się antysemityzmu. Myślę, że fundamentaliści na całym świecie są przerażeni postępowaniem feminizacji, emancypacją kobiet. Oto dlaczego akceptują połączenie judaizmu i emancypacji kobiet, chociaż wiem,

3 października 1982; Joshua Sobol, Paulus Manker, *Ostatnia noc Weiningera*, film fabularny, reżyseria: Paulus Manker, Austria – Niemcy 1990.

że są w judaizmie frakcje ortodoksyjne, które się temu przeciwstawiają. Judaizm idzie jednak w kierunku emancypacji kobiet, a korzenie Izraela opierają się na zasadzie budowy społeczeństwa o pełnej równości płci. Zdaję sobie sprawę, że wciąż nie osiągnęliśmy tego celu, ale zrobiliśmy już wiele.

– *U nas już Gombrowicz, nie sam i nie pierwszy, ordynował chorej czy zdziecinniałej Polsce emancypację kobiet. Przypomina się też jego antysarmatyzm, zdaniem Jana Błońskiego arcyżydowska odmiana antysemityzmu? Ale o żydowskiej duszy muszę powiedzieć w innym jeszcze aspekcie. Rozmawiałem niedawno z człowiekiem czynu, Krzysztofem Armelem z Plaza Centers Poland, który buntował się przeciwko mówieniu o metafizyce żydowskiej, jako że „meta” po hebrajsku oznacza „to, co nie żyje”. W związku z tym, jako przeciwieństwo takiego martwego metafizyka, ukulem termin: witafizyk, bo vita po łacinie oznacza życie. I takim witafizykiem jest pan profesor niewątpliwie.*

Sz.W.: No, zmarłym jeszcze nie jestem... (śmiech)

– *Pan ambasador podsuwa mi swoje fotografie z Izraela z lat 1952–1954, kiedy był sportowcem: zarówno podnosił ciężary, jak i był mistrzem lekkoatletyki. To świetnie, bo Żyd w Polsce często postrzegany jest niby zjawa z bajki, postać nierzeczywista, metafizyczna prędeziej aniżeli witafizyczna. A to źle, bo jak taki byt czysto duchowy, bezcielesny, albo nawet mniej, znak kulturowy jedynie – może stawać przy nas jako bliźni, brat?*

Sz.W.: Może żydowskość, dusza żydowska jest częstką wszystkich w ogóle dusz? Mój przyjaciel Joshua odpowiedział bardzo głęboko i ciekawie, ale najpierw westchnął: „ojoj”, a zaraz potem przypomniał to „ojoj” w KGB. Ja dodam jeszcze jedno „ojoj”. W 1996 roku, już po zamordowaniu naszego ukochanego Ichaka Rabina, jako przewodniczący Knesetu pojechałem do Stanów Zjednoczonych na wieczór poświęcony jego pamięci. Byłem tam razem z naszym ambasadorem, Itamarem Rabinowiczem, a ponieważ prezydent Bill Clinton miał wizytę w Moskwie, spotkaliśmy się z wiceprezydentem Alem Goréem. Wszyszczy bardzo dobrze

się znaliśmy, z Clintonem też, więc siedziemy w Białym Domu, Rabinowicz, Gore i ja. Wtem wchodzi jakiś wysoki oficer z karteczką dla Goré'a, pokazuje mu, a Al Gore łapie się za głowę i wzdycha: „oj waj”. Co się stało? Tragedia. Na karteczce była bardzo przykra wiadomość, że nasza armia się pomyliła, strzelała w Libanie i niestety zabiliśmy stu sześciu Arabów, Palestyńczyków. Nie wiem, czy Al Gore ma duszę żydowską, czy to odezwał się w nim duch żydowski, bo skąd to spontaniczne: „oj waj”? Może to znaczy, że ta dusza jest już międzynarodowa?

Pozwolę sobie powiedzieć jeszcze jedno, bo kończę służbę ambasadora Izraela w Polsce i mogę być już tylko sobą. Dusza żydowska to prawdopodobnie dusza międzynarodowa, międzypaństwowa, a właściwie zupełnie niepaństwowa. Dwa tysiące lat życia tej duszy w diasporze sprawiło, że nie byliśmy przyzwyczajeni do niepodległego państwa; nie mieliśmy czegoś takiego. Byliśmy niepaństwowi i ci, którzy nas nienawidzili, mówili o kosmopolityzmie żydowskim bardzo negatywnie. A ja chcę powiedzieć bardzo pozytywnie, bo może bez kosmopolityzmu żydowskiego nie byłoby też, przepraszam, Einsteina, Freuda i innych?

Cała nasza zdolność szła w kierunku nauki i filozofii rozumienia świata. Bo nie byliśmy zajęci prowadzeniem państwa, nie zajmowaliśmy się jako naród wojnami, nie bawiliśmy się armiami, nasze dzieci nie bawiły się czołgami, nie byliśmy zajęci tworzeniem policji; ja mam respekt dla policji, nie ma sprawy. Być nie zajętym tymi rzeczami to chyba też jest dusza, duch żydowski; mówię to bardzo pozytywnie. Państwo jest potrzebne, prawdopodobnie nam też, bo jednak mordowali nas, bili nas i obrażali wszędzie. Modliliśmy się, ale, coś ciekawego, bardzo religijni Żydzi, ortodoksi, nie syjonisci, nie wierzyli, że syjonizm nam pomoże. Trzeba czekać na Mesjasza. A kim jest Meszjasz? Meszjasz też jest ponadżydowski, nie tylko wyzwoli naród żydowski i nastąpi powrót diasporę do Jerozolimy, ale wyzwoli cały świat i będzie powrót całego świata do Jerozolimy, która stanie się centrum sprawiedliwości i moralności. Bardzo ciekawe podejście, nie trzeba się spieszyć. Ja nie należę do ortodoksów wierzących w przyjsięcie Mesjasza

i uważających, że jest to warunkiem bycia Żydem; mój dziadzio należał, zamordowali go, a on czekał na Mesjasza. Ja się nie wstydzę swoich poglądów i dlatego w Izraelu służyłem jako polityk, przewodniczący Knesetu, a pamiętam różne przemowy przeciwko ortodoksom, bo dziki antysemityzm czasami rzeczywiście u nas się pojawia. Może to też jest dusza żydowska? Nie mam odpowiedzi, to są wciąż pytania.

Może świat jest przyzwyczajony do Żyda jako ofiary? Może jest przyzwyczajony, że typowy, właściwie stereotypowy Żyd to chłopiec z kaszkietem na głowie, który podnosi ręce przed gestapowcem? Może świat nie przywykł do Żyda młodego żołnierza na czołgu, ani do tego, że Żyd broni swojego narodu i kraju, bo to tak nie po żydowsku? Może żołnierz na czołgu to nie jest po żydowsku? A jeśli nie ma alternatywy? Mamy się wstydzić, że jesteśmy i byliśmy narodem pokojowym?

I wracając do tego ważnego elementu, jaki podkreślił Joshua Sobol. U nas nawet narodowość jest związana z kobiecością, z matką. Kto jest Żydem? Ten, którego matka była Żydówką. Taką wagę ma feminizm w naszej religii i w naszej tradycji.

– *Tak, szechina, zadomowienie się Jahwe w świecie, jest rodzaju żeńskiego.*

Sz.W.: Właśnie. I Otto Weininger dokładnie wiedział, co to jest obrzezanie.

– *Czy zastanawiając się nad teraźniejszością przyszłości, uda nam się opuścić krąg smutku, melancholii i lęku? Obawiam się, że nie. Joshua Sobol przyjechał pisać sztukę o Mordechaju Gebirtigu, który był prorokiem i na długo przed wojną śpiewał o płonąjącym mieście, mieszkając na krakowskim Kazimierzu. Dzisiaj Luba Zarembińska z Teatru „Stacja Szamocin” – z wielkopolskiego miasteczka, w którym urodził się i dzieciństwo spędził Ernst Toller – mówi, że trzeba jak najszybciej wystawić jakąś pacyfistyczną sztukę, bo mroki na horyzoncie, ciemne chmury i poeci, ludzie sztuki, ludzie teatru czują, że świat znowu zaczął się toczyć w niedobrym kierunku. Jakim przesłaniem dla przyszłości może być twórczość Gebirtiga?*

J.S.: Gebirtig miał bardzo wyraźną wizję przyszłości. Piosenkę *Nasze miasteczko płonie* napisał prawdopodobnie w roku 1937

i rzeczywiście niosła ona jakieś proroctwo, stała się hymnem żydowskiego oporu w czasach getta. Gebirtig mówi tam: „nasze miasteczko płonie, a ty stoisz z założonymi rękami!”. Dzisiaj wygląda na to, że nasz świat też zaczyna w różnych miejscach płonąć, a cały współczesny świat jest naszym małym miasteczkiem; niektórzy mówią nawet, że to wioska. Większość ludzkości patrzy na to z założonymi rękami i nic nie robi, tylko krytykuje kogoś, kto coś robi. Wydaje mi się, że Gebirtig jest dziś bardzo ważny nie tylko dlatego, że ostrzega. Jest ważny także wtedy, gdy mówi o radości życia. Wiele jego piosenek opowiada o miłości i szczęściu, o celebrowaniu młodości i świętowaniu dzieciństwa. Sztukę o Gebirtigu mógłbym zatytułować *Życie przed śmiercią*. Żeby spróbować być żywym zanim umrzemy, nie umierać przed śmiercią – to jest najważniejsze przesłanie Mordechaja Gebirtiga. Przechodzi ono w piękno piosenek i poezji, które, mam nadzieję, da nam siłę, by skonfrontować się z przyszłością.

Sz.W.: Nie wiem, czy mówiąc o dialogu, nie zakładamy dyskusji, która podobno musi się opierać na różnych stanowiskach. Nasze poglądy, Joshuy Sobola i moje, nie od dzisiaj są podobne. Może nieprzypadkowo do dyskusji zaproszono artystę i polityka, bo jednak do dzisiaj politycy prowadzą świat? Nawet demokracja potrzebuje dobrych polityków, bo może mieć przebieg dramatyczny. Nie zawsze jako lidera politycznego można wybrać na przykład dramatopisarza, znawcę sytuacji o dramatycznym przebiegu, Václava Havla albo kompozytora Paderewskiego, który był polskim premierem. Jednak demokracja ma wbudowane pojęcia i dążenia do humanizmu i wartości, pozostaje otwarta na inność, na pluralizm ludzkości. Bardzo ważnymi, wbudowanymi w demokratyczny konstytucjonalizm sprawami są tolerancja i koegzystencja. Nie chciałbym powiedzieć, że polityka oddala od nas lepszy świat, bo to nieprawda i świat dzisiejszy, ogólnie biorąc, wygląda inaczej niż świat czasów totalitarnych, a życie jest sprawiedliwsze. Nie wszędzie, niestety, i jak już pan podkreślił, czujemy nawet ogień.

Dzisiejsze wojny są jednak mimo wszystko inne, lokalne, ograniczone, a obie wiel-

kie wojny XX wieku były nieograniczone, bestialskie, diabelskie. Naziści postanowili systematycznie zgładzić cały naród żydowski; czegoś takiego dzisiaj nie ma. Podczas II wojny światowej wymordowano czterdzieści osiem milionów ludzi i drugie tyle raniono, stalinizm to może dziesięć, może dwanaście milionów zgładzonych istnień, ludzi zmarłych z głodu na Ukrainie, na Syberii. Amerykańscy kowboje mordowali Indian, Pol Pot wymordował może dwa miliony swoich. Ale tego już jednak nie ma. Nie ma.

Ostatnie wielkie wojny były wojnami wschodnio-zachodnimi i jeśli używać uogólnień, może dzisiaj trwa wojna północno-południowa? Wojna fundamentalizmu z tolerancją, postkolonializmu z wolnym rynkiem, antyglobalizmu z globalizacją, fanatyzmu z kosmopolityzmem, ale nie ma dyktatury, totalizmu. Dominuje demokracja, wolne wybory, prawa człowieka, wolny rynek, czyli prawdopodobnie jedyny system, jakiego można używać do walki z nietolerancją i niesprawiedliwością. Czasami to się udaje, czasami nie i intuicja artystów, poetów, filozofów jest bardzo potrzebna. Gebirtig trzy, cztery lata przed nieszczęściem czuł, że coś już się pali. U nas w kraju podczas II wojny światowej nie wszyscy wiedzieli, że tutaj systematycznie mordują Żydów. Jednym z pierwszych, który czuł, że dzieje się coś strasznego, był żydowski, urodzony w Warszawie poeta Natan Alterman; pisał swoje wiersze w Palestynie, tak samo jak Gebirtig tutaj. Współpraca polityków z poetami, wpływ poezji na politykę – to jest bardzo nam wszystkim potrzebne. Mówię o poetach, ludziach ducha, nie o intelektualistach i akademikach. Przepraszam, ale doktor Mengele z Auschwitz ukończył akademię, no i co? Był przeciw lekarzem.

– *Pan tyle zrobił i napisał dla dzieci i młodzieży, że chyba upatruje pan dobrej przyszłości w ludziach młodych. Wyjaśniał mi przed laty Roman Brandstaetter, że dla Żydów pamięć jest argumentem istnienia. Co to znaczy, kiedy Miriam Akavia, starszego pokolenia pisarka izraelska o korzeniach krakowskich, twierdzi, że współczesna izraelska młodzież nie bardzo chce pamiętać? Młody Izrael ma dość martyrologii, młodzi Żydzi chcą być tacy sami, jak ich rówieśnicy w Ameryce, na Zachodzie.*

Sz.W.: To powiedziała Miriam Akavia. A mnie się zdaje inaczej, każdy ma prawo patrzeć na świat przez swoje okulary; w tym roku przeszedłem nawet operację katarakty, żeby widzieć lepiej. I widzę, że młodzież okazuje zainteresowanie. Jesteśmy narodem pamięci, to prawda – także dlatego, że lepiej pamiętać. Bo na przykład, jak mówią dzisiaj sondaże, młodzież niemiecka, trzydzieści trzy procent – chociaż nie bardzo wierzę w dokładność sondaży, może to trzydzieści trzy i pół procent, może pięćdziesiąt osiem i pół procent – nie chce pamiętać. I ja to rozumiem; też nie chciałbym pamiętać, gdybym był Niemcem. Ale jako Żyd będę pamiętał do końca życia; mi to nie przeszkadza. Kto powiedział, że dobre życie to musi być cały czas wesołe życie? Kto powiedział, że być wesołym jest wesoło? Kto mnie może przekonać, że być smutnym to nie jest ludzkie? Pamięć to część życia. Ja nigdy nie jestem wesołym, kiedy jestem wesoły. Bo może jestem zraniony?

Nasza młodzież w większości pamięta. Co to jest: amerykanizacja żydowskiej młodzieży? Ze kiedy młodzi ludzie idą do McDonalda, to znaczy, że są zepsutym pokoleniem? Uwierają dzinsy; no to co? Antyamerykanizm to snobizm radykalny, przepraszam, efekt wychowania stalinowskiego. Amerykańskie dzinsy są bardzo wygodne, rosyjska rubaszka też. Nie mam nic przeciwko Miriam Akavii, ona myśli i czuje tak, a ja inaczej. Absolutnie inaczej, całkiem inaczej. Stuprocentowo inaczej.

J.S.: Chcę powiedzieć jedno o pamięci. Moja pierwsza sztuka, *Następne dni*, którą debiutowałem na scenie w 1971 roku, mówiła o ludziach starszych. Poznałem wielu starszych ludzi i oczywiście pamięć była jednym z tematów naszych rozmów. Pewien starszy pan opowiedział mi historię o dwóch kolegach, którzy siedzą na ławce nad morzem i widzą młodą dziewczynę w bikini, biegającą po plaży. Jeden z nich mówi: „Pamiętasz, że lubiliśmy biegać za takimi dziewczynami?” Drugi odpowiada: „Tak, wiem, ale nie pamiętam dlaczego”. Czasem pamiętamy wiele rzeczy, ale nie pamiętamy, dlaczego.

Rozmawiał Sergiusz Sterna-Wachowiak